

Historia**jednej tabletki**

Jak przemysł farmaceutyczny wpływa na naukowców, lekarzy i polityków? — s. 44

Zagadka Hioba

Czy sprzeciw wobec Boga to przejaw złego życia, czy element tradycji religijnej? — s. 54

Bronka Nowicka, laureatka Nike 2016:

„Matka cacka się ze śmiercią. Gdy do niej mówi, zdrabnia” — s. 80

„Najlepsi ludzie

na świecie są wszędzie”
– o lokalnych aktywistach, którzy tworzą domy kultury jak z bajki — s. 92

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

Nr **750**

CENA: 19,90 zł | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 zł)
LISTOPAD (11) 2017



Dlaczego fascynuje nas wojna?

Coraz częściej myślimy o nieuchronności wojny, a jej medialny obraz budzi w nas skrajne emocje. Co skłania ludzi do przemocy? Jak wyobrażamy sobie wojnę? Czym jest ona w rzeczywistości?

Piszą: **Andrzej Leder, Tomasz Majewski, Anna Pawłowska** — s. 4-27

Już wkrótce X debata miesięcznika „Znak” i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie!

Te prowadzone w niezwyklej scenerii dyskusje na stałe wpisały się w kulturalny kalendarz krakowskich wydarzeń.
Warto w nich uczestniczyć!

Na debatę pt. „Wojna. Fascynuje i przeraża”

zapraszamy 28 listopada (wtorek)

godzina 18:00, budynek główny AGH (al. Mickiewicza 30)

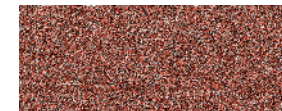
»»»»»»» W SPOTKANIU WEZMĄ UDZIAŁ:

Wojciech Jagielski (dziennikarz, reporter), Joanna Kos-Krauze (reżyserka),
Andrzej Leder (filozof, psychoterapeuta), gen. Roman Polko (były dowódca GROM-u)

»»»»»»» DYSKUSJĘ POPROWADZĄ:

Dominika Kozłowska oraz Marcin Żyła

Zapisy poprzednich debat można obejrzeć na stronie internetowej miesięcznika „Znak”



Dominika Kozłowska

Nieprzepracowany wstyd

DLACZEGO POCZUCIE ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ JAKOBY WOJNY I NARASTAJĄCEGO KONFLIKTU staje się dziś coraz bardziej żywe? Jednym ze sposobów odpowiedzi na to pytanie jest analiza wizerunków wojny obecnych we współczesnej kulturze, zwłaszcza popularnej, posiadającej tak szerokie oddziaływanie. Kto snuje najbardziej żywe przemocowe fantazje wojenne i w jakiej relacji pozostają one do obrazów utrwalonych w PRL-u, które kształtowały wyobraźnię starszych, pamiętających prawdziwą wojnę pokoleń? Wiele spośród tych pytań to kontynuacja rozważań poruszanych na łamach miesięcznika „Znak” trzy lata temu. W numerze 704. podjęliśmy próbę opisu, czym dzisiejsze wojny różnią się od tych, które znamy z przeszłości. A także, do jakiego stopnia charakter współczesnych konfliktów sprzyja ich banalizacji – w tym znaczeniu słowa, jakie nadała mu Hannah Arendt, badając fenomen totalitarnego zła.

Istnieje też inny istotny trop. Pytanie o fascynację wojną i przemocą stanowi bowiem do pewnego stopnia kontynuację rozważań o chłopskich korzeniach naszego społeczeństwa (nr 684, *Wszyscy jesteśmy chłopami*). Jak pokazuje Andrzej Leder w eseju otwierającym listopadowy Temat Miesiąca, fantazje o wojennym tryumfie pozostają w związku z nieprzepracowanym wstydem, jaki nosi w sobie spora część polskiej klasy średniej. Być może z tym właśnie należy również wiązać fakt, iż jeden z największych ostatnio sporów dotyczących polityki historycznej skoncentrował się wokół Muzeum II Wojny Światowej. Oponenti koncepcji programowej muzeum domagali się silniejszej obecności „polskiej narracji na temat tego zdarzenia”, wpisania placówki w politykę narodowej dumy, tak jakby chodziło o rekompensatę lub wymazanie istniejącego na jej wyimaginowanym wizerunku uszczerbku.

Wspólnota obywatelska tym różni się od więzi plemiennych, że może być konstituowana poprzez opowieści scalające odmienne perspektywy i tożsamości. Złożoność stanowi o sile i bogactwie współczesnych więzi. Postulat konstruowania jednolitej (polskiej) narracji stoi w opozycji do naturalnych procesów społecznych, jakie doszły do głosu w III RP, do uzewnętrzniających się coraz wyraźniej nie tylko w badaniach historyków, ale również w opowieściach rodzinnych różnorodnych i odmiennych doświadczeń oraz pamięci wojen. Ten sposób myślenia jest ze swej istoty nastawiony na dialog i poszukiwanie tego, co może łączyć i scalać, przy zachowaniu różnorodności. Ciekawie wybrzmiewa to w publikowanej w tym numerze rozmowie Urszuli Pieczek z Tomaszem Majewskim.

Dlatego tym bardziej niepokojące są dziś diagnozy naszej społecznej kondycji, które zwracają uwagę na podobieństwo do sytuacji panującej w Europie w latach 30. XX w.: wzrost nastrojów nacjonalistycznych i ksenofobicznych, popularność ideologii populistycznych, kryzys instytucji międzynarodowych (np. UE) i demokratycznych, bagatelizowanie znaczenia pokoju i poszukiwania kompromisu, a przy tym podnoszenie wartości postaw bezkompromisowych symbolizowanych obecnie przez żołnierzy wyklętych.

W 2015 r. podczas wizyty w Sarajewie papież Franciszek powiedział, że żyjemy w czasach prowadzonej „w kawałkach” III wojny światowej, że wszędzie „odczuwana jest atmosfera wojny”. Ważne jest, aby dobrze rozumieć, co na poziomie natury skłania ludzi do przemocy i jak tę tendencję można minimalizować. Trzeba jednak również demaskować wpisane w naszą kulturę mechanizmy dowartościowywania wojny. — **Z**

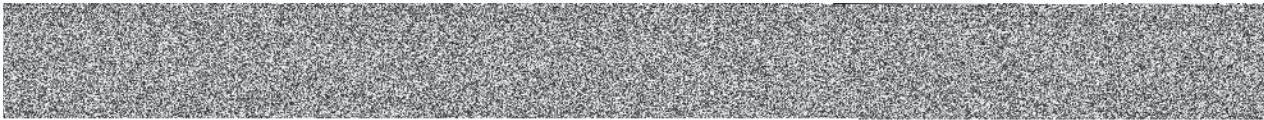
SPIS TREŚCI



56 **Buntownik wobec przyjaciół, pokorny wobec Boga**
Tadeusz Gadacz
w rozmowie z Mateuszem Burzykiem

80 **Confetti funeralne**
Bronka Nowicka

96 **Dom kultury jak z bajki**
Grzegorz Broniatowski



fot. Austrian Archives/Imagno/Getty / fot. Imagno/Getty / il. Patrycja Podkościelny / fot. Grzegorz Broniatowski

32

PATRYCJA SASNAL

Zmierzchanie orientalizmu

Niemcy, jedyni ważni orientaliści, których Edward Said oszczędził w słynnym dziele Orientalizm, mają dziejową szansę na skończenie z fikcyjnym myśleniem o Bliskim Wschodzie. Dowodem przełomu byłaby wystawa główna w berlińskim Pergamonie

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji),
Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Michał Jędrzejek, Ilona Klimek, Elżbieta Kot, Dominika Kozłowska (redaktor naczelna), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski, Agnieszka Rzonca, Henryk Woźniakowski

zespół: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz, Halina Bortnowska, Bohdan Cywiński, Bartłomiej Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, ks. Michał Heller, Józefa Hannelowa, Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner, Stefan Wilkanowicz

zmarli członkowie zespołu: Franciszek Blajda, Antoni Gołubiew, Maria Morstin-Górska, Leon Halban, ks. Jan Kracik, Hanna Malewska, Maria Michałowska, Jerzy Radkowski, Stefania Skwarczyńska, Marek Skwarnicki, Stanisław Stomma, Stefan Świeżawski, ks. Józef Tischner, Jerzy Turowicz, Elżbieta Wolicka, Jacek Woźniakowski, Jerzy Zawieyski

współpraca: Paulina Bulska, Piotr Cebo, Daniel Lis, Artur Madaliński, Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej Muszyński, Tomasz Ponikło, Adam Puchejda, Miłosz Puczyłdowski, Justyna Siemienowicz

opieka artystyczna:
Władysław Buchner

projekt graficzny pisma:
Władysław Buchner, Rafał Buchner

projekt graficzny numeru, skład i łamanie:
Łukasz Podolak (Weird Gentlemen)

fotoredycja:
Marcin Kapica

korekta:
Barbara Gąsiorowska

ilustracje portretowe:
Patrycja Podkościelny

druk: Drukarnia Colonel,
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

nakład: 1600 egz.

promocja i reklama: Monika Gałka,
tel. (12) 61 99 530,
e-mail: galka@znak.com.pl

prenumerata: Anna Kończyk, tel. (12) 61 99 526,
e-mail: handlowy@znak.com.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

TEMAT MIESIĄCA

6 **Kultura wojny w czasach pokoju**
Andrzej Leder

10 **Spojrzenie w stronę śmierci**
Tomasz Majewski w rozmowie z Urszulą Pieczek

20 **Dotyk wojny**
Anna Pawłowska

ZDRÓJ

28 **Dzień trzeci**
Barbara Klicka

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

32 **Zmierzchanie orientalizmu**
Patrycja Sasnal

39 **Miejska nostalgia**
Charles King
w rozmowie z Błażem Poptawskim

PUBLICYSTYKA

44 **Historia jednej tabletki**
Emilia Kaczmarek

FELIETONY

31 **Puenta**
Angelika Kuźniak

52 **Coraz bliżej albo coraz mniej**
Józefa Hannelowa

53 **Ogrody pamięci**
Janusz Poniewierski

IDEE

56 **Buntownik wobec przyjaciół, pokorny wobec Boga**
Tadeusz Gadacz
w rozmowie z Mateuszem Burzykiem

62 **Trzej rycerze wiary o cierpieniu Hioba i jego przezwyciężeniu**
Nehama Verbin (tłum. Tomasz Sikora)

72 **Nie można nie zajmować się wszystkim**
Jacek Klinowski
w rozmowie z Anną Mateją

STACJA: LITERATURA

80 **Confetti funeralne**
Bronka Nowicka

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

88 **Dom, ośrodek czy centrum?**
Joanna Orlík
w rozmowie z Joanną Mikulską

96 **Dom kultury jak z bajki**
Grzegorz Broniatowski

104 **Medyceusze nowoczesności**
Anna Arno

106 **Nie szamocz się**
Ilona Klimek

108 **Robinson na Bałtyku**
Maciej Robert

109 **Wyznawcy chaosu, kolekcjonerzy abstrakcji**
Magdalena Kargul

110 **PRL na cztery ręce**
Michał Przeperski

112 **Pomiędzy misją a zdradą**
Henryk Woźniakowski

116 **Kościół otwiera się na człowieka – także ze Wschodu**
Andrzej Brzeziecki

119 **Latarnie w ciemnościach stalinowskiej nocy**
Łukasz Garbał

120 **Noty o książkach**

122 **W odcinkach: Wielogłos**
Wit Szostak

124 **Moi, mistrzowie**
Wojciech Bonowicz

126 **W księgarni**
Marcin Wilk

 Amerykańscy marines podczas operacji „Pustynna burza” w Kuwejcie w 1991 r. Na horyzoncie widać szyby naftowe podpalone przez wycofujące się wojska irackie.

Temat Miesiąca

Fascynacja i przerażenie

Coraz częściej słyszymy o nieuchronnym nadejściu wojny i o podobieństwie naszych czasów do sytuacji w Europie z lat 30. XX w. Odrodzenie nacjonalizmów i nastrojów ksenofobicznych, kryzys instytucji międzynarodowych, mowa nienawiści i rosnąca przemoc sprzyjają budowaniu napięć i wyobrażeń o wojnie. Nie bez znaczenia są też fantazje o bohaterstwie i niewinności, zdawałoby się, zabawy, które mogą się nam wymknąć spod kontroli.

Czy „przedmiotem wojny jest pokój”? Jaki obraz wojny mają Polacy? Kto o niej pamięta? Czym jest doświadczenie wojenne? Co skłania ludzi do przemocy?

Odpowiadają:
Andrzej Leder, Tomasz Majewski
i Anna Pawłowska

Kultura wojny w czasach pokoju

ANDRZEJ LEDER

W społeczeństwach pokojowych przemoc, a nawet marzenie o niej są karane. Przemoc bezpośrednia, jej fizyczne przejawy, zakazane przez prawo, muszą przenieść się w rejon wyobrażeń. Gdy pokój nie syci, gdy wiążą się z nim codzienne frustracje i wspomnienie upokorzeń, napierają fantazje o bezkarnym gwałcie

(...) nawet w przemocy zupełnie indywidualnej, gdy, powiedzmy, mąż zabija żonę albo kobieta zabija swego męża, jest taki moment, który można nazwać momentem moralnym w dokonaniu morderstwa. (...) Zatem akt mordy staje się moralnie konieczny. Jest [jednocześnie] aktem perwersji w takim sensie, że ma utwierdzić czyjś system moralny albo poczucia „ja” przez niszczenie, przemoc, morderstwo innego.

Robert Jay Lifton

KULTURA WOJNY SKŁADA SIĘ Z OBRAZÓW. Obrazy mają wielką moc przenikania przez myślowe obrony, przez różne zdania płynące z *neocortex*; przez tryby warunkowe, przez różne: „może jednak” albo „no, nie żeby od razu”. Obrazy sięgają trzewi – serca, jelit, kości... Już przez to wyrażają swoją przynależność do kultury wojny, bo ta sięga zawsze trzewnego sposobu istnienia. Przypomina człowiekowi, ludziom, że ciało (wroga) można rozrwać. Kości pogruchotać. Serce – przebić. Jelita – rozwlec. Wargi – rozchylić. Przemocą. Bezkarne.

*

INTERESUJE MNIE KULTURA WOJNY ROZWIJAJĄCA SIĘ w czasach pokoju. Zasadnicze pytanie, które tym rozważaniom przyświeca, brzmi więc tak: dlaczego w czasach pokojowych pojawia się zapotrzebowanie na obrazy wojny?

Oczywiście kultura wojny w czasach pokoju przypomina o przemocy tylko pośrednio, metonimicznie; więc raczej zobaczymy w tych obrazach karabin, a nie pocisk rozszarpujący mięśnie i powięzi, raczej bagnet (na broń!), a nie rozcięty nim brzuch, raczej czołgi i rakiety toczące się na platformach po wielkich placach, a nie płonące dzielnice i rozbite domy. Dlatego obrazy rzeczywistej wojny, jak dziś te z Bliskiego (zbyt bliskiego) Wschodu, kulturze wojny nie sprzyjają. Podobnie „kultura” amerykańskiej inwazji na Wietnam została zniszczona przez zdjęcia z Wietnamu. Prawdziwi żołnierze zaś na frontach przywołują wizerunki pokoju: żon piekących ciasta, mężów idących drogą z dziećmi...

Mimo iż zwykle przemoc pokazują niebezpiecznie, w tle obrazów przywoływanych przez kulturę wojny tkwi fantazmatyczne pragnienie dręczenia wrogów, zdeptania ich, zmiażdżenia, wywarcia na nich zemsty. Jednak to pragnienie – jak to zwykle przy fantazmatach – nie jest w pełni świadome. Chowa się za wyobrażeniami własnego tryumfu.

Co bowiem widzimy na obrazach wojny w czasach pokoju? Jeśli karabin, to wznoszący się w rękach zwycięskiego żołnierza. Podobnie z bagnetem. Jeśli zaś relacje medialne, pokazujące nam jakieś olbrzymie wyrzutnie raketowe czy niepowstrzymane czołgi, to zwykle w sposób mający obrazować naszą siłę. Naszą potęgę. Nasz tryumf. Pomnożone przez wymiary placów defilad, z wierzchołkami rakiet dumnie wznie-

sionymi w górę i w przód, symptomatycznie wyrażają męską potęgę; siłę, której pragniemy. Obrazy wojny w czasach pokoju służą więc wzmacnianiu zbiorowego poczucia wartości, służą wznoszeniu się na skrzydłach poczucia siły i wiary we własną potęgę. Dokonując takiej, narcystycznej w istocie, operacji na poczuciu wartości własnej, żywią się jednocześnie ukrytymi, mściwymi impulsami.

Choć nie w pełni wypowiedane, to właśnie owe impulsy, pchające do niszczenia i mordy, nadają obrazom wojny potężną moc. Moc oddziaływania na świadomość zbiorową. To ich siła pozwala przełamywać wszystkie racjonalne mechanizmy obronne, lekceważyć zasadę rzeczywistości, doprowadzać duszę do stanu egzaltacji, zawstydzającej dla każdego obserwatora, który sam nie wpadł w pułapkę wojennej euforii. Mordercze impulsy, na co dzień nieme, w obrazach militarnego tryumfu i męskiej potęgi mogą dojść do głosu, nawet jeśli w formie zapośredniczonej.

Rana narcystyczna bowiem, ów uraz, który popycha do tryumfalistycznego fantazjowania, ma swoją specyfikę. Świadomość nie chce jej postrzegać. Właśnie dlatego wypełnia pustkę, w której winna znaleźć się pamięć upokorzenia, równoważącymi ją jak gdyby wyobrażeniami potęgi. Każdy tryumf musi mieć jednak tego, nad którym się tryumfuje, i samo tylko wyobrażenie własnej wielkości nie może istnieć bez cienia. Ma w tle wizerunki zdeptanych.

Rzymianie rozumieli tę zasadę i pozwalali swoim zwycięskim wodzom wlec za rydwanami pojmanych wrogów.

*

W SPOŁECZEŃSTWACH POKOJOWYCH PRZEMOC, A NAWET marzenie o niej są karane. Przemoc bezpośrednia, jej fizyczne przejawy, zakazane przez prawo, muszą więc przenieść się w rejon wyobrażeń, ale nawet tam snucie ich opatrzone jest przekleństwem sumienia. A jednocześnie, co zauważył Walter Benjamin, w samym ustanowieniu prawa tkwi coś z przemocy. Dlatego obrazy wojny są tak atrakcyjne. Gdy pokój nie syci, gdy wiążą się z nim codzienne frustracje i wspomnienie upokorzeń, napierają fantazje o bezkarnym gwałcie.

Kultura wojny rozkwita więc w czasie smutnego pokoju. W tych niepewnych okresach, kiedy wojny nie ma, ale pokój nie zdołał wypełnić świata treścią. Problem w tym, że pokój taki właśnie jest. Codzienny



trud, nieofiarujący niczego z góry, wymagający, często gorzki. Zaś wolność towarzysząca pokojowi to wielka przestrzeń, którą trzeba codziennie kształtować na nowo. Podejmować autonomiczną aktywność, tysiącem kroków przemierzać obszary, które inaczej zwijają się w duszną, opresyjną pustkę.

Ten stan pustki, gdy pokój jest, ale właściwie nie wiadomo po co, sprzyja kulturze wojny. Przykrywając powszedniość frustrującego trudu, kultura wojny udaje, że jest reakcją na klęskę, która wyrwała się w pamięci. Klęskę przechowaną, doskwierającą jak ćmiący ząb, a jednocześnie swoją wzniosłością maskującą pustkę codzienności. Dając jednak coś, treść, rojenie o zemście. *Zima naszej goryczy...* jak pisał Szekspir.

Tak było w międzywojniu, gdy pokonana przez ententę armia Niemców zgrzytała zębami. Tak było, dla odmiany, we Francji 50 lat wcześniej, po klęsce zadanej przez Prusaków w 1870 r., gdy w pacyfistycznej III Republice rozwijała się bezwzględna fantazja o armii napoleonów odzyskującej Alzację... Obie Republiki – francuska III i Weimarska – obrosły obrazami wojny, która potem przyszła. Bo fantazje przywołują rzeczywiste wydarzenia.

*

KULTURA WOJNY ROZKWITA BUJNIE W SPOŁECZEŃSTWACH gwałtownie rozwijającego się kapitalizmu. Szczególnie tam, gdzie hegemonia mieszczaństwa jest stosunkowo świeża. Na pierwszy rzut oka to dziwne – przecież

Kultura wojny
zawsze sięga
trzewnego
sposobu istnienia.
Przypomina
człowiekowi, że ciało
(wroga)
można rozerwać

mieszczanie lubią raczej pokojowo przetwarzać rzeczy i „czynić sobie ziemię poddaną”, a nie walczyć na śmierć i życie. A jednak... Niemcy po zwycięstwie nad Francuzami pod Sedanem, cudownie rozkwitające dzięki rewolucji przemysłowej i nowoczesnej cywilizacji, tonęli w dźwiękach pruskich werbli i fantazjach o germańskim wojowniku. Polska początku XXI w., peryferyjna, ale też rozpędzona w globalnym wyścigu, podnosi chwałę dzieci pozabijanych w rozbitym powstaniu. Już nie mówiąc o dawnych przewagach husarzy.

To zjawisko ma swoje wytłumaczenie.

Niepewni swej pozycji mieszczanie sięgają bowiem do repertuaru wzniosłych wizji, które pod-

noszą im samopoczucie. Czują się wtedy mniej samotni, mogą się zbratać z innymi. Najczęściej wizje te wywodzą się z dominującego jeszcze do niedawna imaginarium kultur agrarnych, w większości krajów Europy kultur w swym rdzeniu feudalnych, opartych na dominacji kast rycerskich. Pełnych więc obrazów rozbijania głów.

Wpisując swą niepewną codzienność w wojenne wyobrażenia zdetronizowanej szlachty, burżuazja dopuszcza do nich jednak również masy dawnych poddanych, którzy nigdy nie mogli sycić się tymi fantazjami. Pozwalają one poprawiać sobie samopoczucie tym wszystkim, których dyscyplina, trud i wyzysk nowoczesnej cywilizacji upokarzają. Odczłowieczają. Tak rodzi się nowożytna kultura wojny, oparta na masowym udziale w fantazjach o rycerskim tryumfie, dawniej przynależnym „pięciu procentom”.

Tak rodzi się możliwość Verdun.

Mieszczaństwo łatwo może jednak „przelicytować”. Chodzi mu bowiem zwykle tylko o poprawę nastroju, ale wizje tryumfu i karnie maszerujących tłumów usamodzielniają się, a ich dysponenci, już ponad głowami spokojnych burżujów, wiodą rozognionych młodzieńców do prawdziwych bitew. Rozpamiętywanie obrazów śmierci, rekonstruowanie rzezi i deportacji, wszystko to przestaje być udawane, zamienia się w pragnienie śmierci, a jeszcze bardziej – w pragnienie jej zadawania. Akurat Niemcy przeciwczyli to – jak zwykle – do granic, ale Polska lat 30. XX w. też tej dynamiki doświadczyła.

*

W POLSCE WSPÓŁCZESNEJ WIELE Z TYCH ELEMENTÓW stworzyło szczególny konglomerat. Umasowienie kultury wojny w czasach pokoju, którego doświadczamy, zaczyna się od zapoznania wielkiej epopei emancypacyjnej, jaką były losy chłopskiego ludu w okresie od I poł. XIX do końca XX w. W ciągu półtora wieku lud pokonał drogę od pozycji nieledwie niewolniczej do życia miejskiego; do udanego życia klasy średniej albo nieudanego – prekariatu. Atoli, w sposób bardzo charakterystyczny, lud nie chce pamiętać o nędzy i upodleniu sprzed trzech pokoleń. Nie chce widzieć swych ojców czapkujących ordynatom i matek całujących księżowskie dłonie. Zapomina więc całą tę historię i z ochotą fantazjuje na temat bicia wrogów.

A jest o czym fantazjować. Choć kiedyś rycerstwo polskie wygrywało (niektóre) bitwy, od dwustu kilkudziesięciu lat raczej je przegrywa. Przegapiwszy moment w XIX w., kiedy można było oprzeć siłę państwa na umasowieniu obywatelstwa, musiało ten proces nadganiać w wieku XX. W miejsce zapoznanej kultury ludu, kultury wielkiego sukcesu emancypacyjnego, rozkwita więc pełna rozpacz i marzeń o zemście

kultura polskich klas wyższych, w XIX i XX w. przekształcona w kulturę inteligencji. Moralnie uprawomocniona przez klęskę i krzywdę, buduje się na pielęgnowaniu ran. Przez długi okres zależności od sowieckiej Rosji zepchnięta do defensywy, ale bynajmniej niezniszczona, korzysta teraz z owoców masowej proletaryzacji i awansu, którego lud doświadczył w PRL-u.

Paradoksalnie, sprzyja tej kulturze gwałtowne wejście Polski w obręb globalnego kapitalizmu, które dokonało się po 1989 r. Zamieniając – na pokolenia – wielkoprzemysłowy proletariat w upokorzony niepewnością i bezrobociem prekariat, globalny kapitalizm odebrał polskiemu ludowi ową iluzję uznania, którą oferował jeszcze „realny socjalizm”. Upokorzony, a jednocześnie umasowiony i mobilny lud zaczął snuć marzenia o zemście. Czyli przyszłym tryumfie opartym na pamięci krzywdy.

To właśnie w tym klimacie Muzeum Powstania Warszawskiego stało się świątynią fantazmatycznego polskiego militarizmu.

Fantazmatyczny militarizm? Obrazy penetrują głęboko, zwalniając z myślenia o własnych winach. Dzieci z butelkami pełnymi benzyny w rękach. Fantazmat. Husarskie skrzydła, Kircholm i Wiedeń. Fantazmat. Wyklęci, terytorialna obrona i obchodzone rocznice pogromów. Fantazmat. Czołgi – wyprodukowane na rosyjskiej licencji albo po prostu w Niemczech – toczące się na paradach przez centra miast. Fantazmat.

Kultura wojny składa się z obrazów. — **Z**

Andrzej Leder

Prof. dr hab., filozof, psychoterapeuta, pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, gdzie kieruje Zespołem Filozofii Kultury; wydał m.in.: *Nauka Freuda w epoce „Sein und Zeit”* (2007), *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej* (2014), za którą otrzymał nominację do Nagrody Literackiej Nike, oraz *Rysa na taflę* (2016)

❑ Kadr z filmu *Wolne miasto* (1958) w reżyserii Stanisława Różewicza
fot. Polfilm/East News



Spojrzenie w stronę śmierci

Tomasz Majewski
w rozmowie z Urszulą Pieczek

Wojna to sztuka, której materiałem jest kolektywne ciało, a koniecznym paliwem śmierć jednostek

Z *Jaki obraz ma Pan przed oczami, kiedy słyszy Pan hasło „wojna”?*

Po pierwsze, myślę o cyklach grafik *Okropności wojny* Francisca Goi oraz o wcześniejszym, XVII-wiecznym *Les Grandes Misères de la guerre* Jacques’a Callota. Po drugie, o obrazach wojny trzydziestoletniej w *Przygodach Simplicissimusa* z powieści łotrzykowskiej Hansa Jakoba Christoffela von Grimmelshausena albo w *Matce Courage i jej dzieciach* Bertolta Brechta.

Z *Jakie są punkty wspólne tych obrazów?*

To przedstawienia, które nie są heroiczne, lecz „oddolne”. Pokazują „wojnę zwykłych ludzi”. Żeby jednak zobaczyć, czym ona jest, jak się jawi w optyce nowoczesnej, trzeba przestać na moment myśleć, kto ma rację w sensie moralnym. Goya pokazuje, że równie okropne jest to, co robią Francuzi Hiszpanom, jak to, co czynią w odwecie Hiszpanie

Francuzom. Chodzi o wskazanie na popęd dominacji, który prowadzi do ekstremum, pozwala na gest ostateczny, czyli odebranie komuś życia. Porażający w tych przypadkach jest jednak obraz czegoś idącego jeszcze o krok dalej, czyli pastwienia się nad ciałem ofiary: tortur, masowych egzekucji, szubienic, niepogrzebanych szczątków ludzkich.

Z *Gdyby miał Pan jednak odpowiedzieć na pytanie, do jakich obrazów i przedstawień odwołujemy się w polskiej pamięci zbiorowej, kiedy myślimy o wojnie, to co by to było?*

Nie zaskoczę, jeśli powiem, że w przypadku Polski są to obrazy II wojny światowej i jej bardzo konkretne przedstawienia, przede wszystkim kampanii wrześniowej i okupacji w Warszawie i Generalnej Guberni. Wyparły one wcześniejsze wyobrażenia – kto wie, czy nie równie istotne, związane z insurekcjami. Zastanawiające jest

zniknięcie z polskiej pamięci kulturowej obrazu I wojny światowej, która jako pierwsza miała charakter masowy, również na froncie wschodnim, czyli terenach obecnej Polski.

Nie posiadamy znaczących polskich filmowych i fotograficznych zapisów września 1939 r. (najbliższe naszej perspektywie są zdjęcia amerykańskiego fotografa Juliana Bryana) i odwołujemy się z konieczności do niemieckich zdjęć i kronik filmowych, które oczywiście nie były neutralne – miały swój perswazyjny cel. Należy przypomnieć, że emblematyczne przedstawienia II wojny, takie jak fotografia Niemców łamiących szlaban między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem, zostały zainscenizowane przez propagandę niemiecką ok. 14 września 1939 r. z sugestią, że od początku nie napotykali oni oporu. Innymi słowy – to Niemcy stworzyli polską reprezentację wojennej klęski. „Narzucili swoją narrację” – powiedzielibyśmy, posługując się językiem dzisiejszej władzy. Tamto zdjęcie jest charakterystyczne – znajduje się na nim godło z orłem w niewłaściwym miejscu, tak jakby niemieccy żołnierze napierali na szlaban od strony Polski, wkraczając do Wolnego Miasta Gdańska. Ten błąd pozwolił odkryć, że to inscenizacja.

Propagandowe materiały filmowe z kronik niemieckich pokazywały, że nikt nie jest w stanie stawić oporu tej armii. Są one zresztą świetne technicznie i filmowo – powstawały w koprodukcji wytwórni filmowych i Wehrmachtu z operatorami ekipy Leni Riefensthal latającymi bombow-

cami z pilotami Luftwaffe. Była to sytuacja bez precedensu, aż do momentu gdy Amerykanie wysłali Johna Forda w 1942 r. pod Midway (*Bitwa o Midway*). Materiały filmowe z Polski były dystrybuowane tak, żeby narzucić opinii publicznej wrażenie naszej bezczynności i bezradności wobec niemieckiej maszyny wojennej. Niezależnie już od tego, kto i kiedy te obrazy wytworzył, przynoszą one potworny efekt wiktyimizujący, czyli narzucają nam obraz siebie-jako-ofiar. Całkowicie rozmywają również granicę doświadczeń cywilnych i wojskowych.

Nasz obraz wojny jest zatem obrazem wojny obronnej we wrześniu 1939 r., a następnie z okresu okupacji. To nie są na pierwszym miejscu przedstawienia z frontu z aktywnymi polskimi formacjami wojskowymi. Nawet jeśli takie posiadamy, to nie dominują one w polskiej pamięci wizualnej. Przykładem takiego zmarginalizowanego przedstawienia jest *Wielka droga* Michała Waszyńskiego (1946), pokazująca historię Polaków, którzy wyszli z gen. Andersem z Rosji sowieckiej na Bliski Wchód, a później pod Monte Cassino. Dominują przedstawienia podeptanych, zmiażdżonych, przerażonych cywilów. Nie widzimy równoprawnego zderzenia formacji militarnych, honorowej kapitulacji i złożenia sztandarów. Dlatego, jak sądzę, duży rezonans wywołały w Polsce materiały dotyczące wojny w Donbasie. Powidok jest silny, ponieważ powtarza się w tej opowieści kwestia dysproporcji sił, zaskoczenia działaniami, raczej samoobrony półcywilnej niż walki dwóch zawodowych formacji militarnych.

■ Czyli obraz militarny nie jest kluczowy dla pamięci społecznej Polaków?

Nie, polską pamięcią rządzą obrazy ucieczek, obław na cywilów, łapanek i rozstrzelań, które są również związane z ikonografią – tym razem nieoficjalną – tworzoną przez Niemców. To nie jest przypadek, że właśnie one będą bardzo ciekawie opracowane w ramach subgatunku, jakim jest – powtarzam to za Tomaszem Łysiakiem – film ikonograficzny, czyli dokumenty z lat 60. i 70. oparte głównie na materiałach wizualnych, fotografiach tworzonych przez żołnierzy niemieckich (albumy fotograficzne żołnierzy Wehrmachtu z pierwszych tygodni wojny są obecnie bardzo chodliwym towarem na aukcjach na Allegro i na eBayu). Mamy do czynienia ze spojrzeniem na wojnę, na cywilów, ich eksterminację oczami Niemców. Wreszcie spotykamy się z ikonografią obozową. To są obszary, z których pochodzą polskie wyobrażenia wojny.

■ Nie wydaje się Panu jednak, że obecnie ikonografia jest odwracana – np. w przestrzeni miejskiej częściej widać przedstawienia zwycięskiej husarii. Dlaczego potrzebujemy takiego przejścia? Na czym ono polega?

Doradca prezydenta Andrzeja Dudy prof. Radosław Żurawski *vel* Grajewski mówi wprost, że głównym zadaniem – jak to nazywa – reintegracji społecznej jest odsunięcie obrazu Polaków jako ofiar lub wejście z nim w polemikę. Ten proces nie polega jedynie na tym, że upowszechniamy obraz tryumfu polskiego oręża i innych doświadczeń

z historii, które zostały wyparte przez dotychczasową opowieść odtwarzającą traumy z okresu walk wyzwoleniczych, zaborów itd. Żurawski otwarcie mówi, że wiąże się ona z patrzeniem na własną historię oczami obcych, okupantów, z dostrzeżeniem, że zintegrowany obraz własny jest kluczowy w zarządzaniu strachem. Choć nie używa pojęcia biopolityki, myślę, że o to dokładnie mu chodzi – byliśmy społeczeństwem, któremu w oczy zajął strach przed zagładą biologiczną. Wprawdzie zrealizował się nie na naszym przykładzie, ale europejskich Żydów, z tego faktu wynika jednak, że stanięcie oko w oko z tą wirtualną możliwością jest czymś, co cały czas zasila naszą wyobraźnię strachem. Gdyby ta dyskusja była toczona nieco mądrzej i nie wiązała się z praktyką głupiego upowszechnienia obrazów gloryfikacji polskiego oręża, to powiedziałbym, że jest o czym rozmawiać. Obecnie wiem, że taka propozycja pamięci o wojnie jest fałszywa.

■ Dlaczego?

W pamięci społecznej nie ma obrazu wojska polskiego jako czwartej siły zbrojnej podczas II wojny światowej, a tak było, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie formacje. Przeważają wspomnienia o upokorzeniu. Rozpatrując sprawę w kategoriach terapeutycznych, mogę zrozumieć potrzebę zmiany obrazu doświadczenia wojennego. Do pewnego stopnia narracja o powstaniu warszawskim, od jej powrotu, czyli roku 2004 lub 2005, nie była czymś, na co należało się jedynie obrażać. Przecież kładła ona akcent na samoorganizację społeczną w kontekście

powstania, odtwarzanie struktur państwa w wymiarze cywilnym: organizację w tych warunkach wodociągów, czołówek filmowych, oddziałów powstańczych, tworzenie prasy, a nie tylko na katastrofę, czyli walkę zbrojną w mieście, błędne decyzje wojskowych i polityków, hekatombę ludności cywilnej... Godne uwagi jest pokazanie, jak wyglądałoby społeczeństwo, gdyby pozwolono mu się rozwijać na jego własnych warunkach. Być może warto o takich epizodach, pozornie bez konsekwencji, pamiętać? Nie ma co ukrywać, że wojna w tym doświadczeniu hegemonicznym to obraz nas jako ofiar na granicy zagłady biologicznej. I wydaje mi się, że zastąpienie tamtych przedstawień na zasadzie *deus ex machina* polską husarią pod Wiedniem jest postępowaniem niemądrym. Mógłby się przecież pojawić cały szereg przedstawień pośrednich.

■ Jakich? Czy będą to przedstawienia I wojny światowej, o których wspomniał Pan wcześniej?

W polskiej pamięci kulturowej, jak pokazuje Dorota Sajewska, nie ma przedstawień masowego charakteru wojny na Wschodzie, nie ma skądinąd tej pamięci również po stronie zachodniej – pamięta się tam bitwę nad Marną, nad Sommą, pod Verdun, natomiast nie widać reprezentacji frontu, który przekraczał Karpaty. Niemcy pamiętają Tannenberg, lecz polska pamięć go nie dostrzega – a przecież to była ogromna bitwa I wojny światowej na obecnych terenach wschodniej Polski. Warto zwrócić uwagę na wydaną niedawno pracę Iwony Luby i Ewy Pauliny Wawer *Władzy-*

śław Strzeмиński zawsze w awangardzie. Rekonstrukcja nieznanej biografii 1893–1917 i moment, w którym odsłaniają one wielkie znaczenie bitwy pod Osowcem, nie tylko dla Strzeмиńskiego jako ważnej postaci polskiej formacji artystycznej i awangardowej.

Mamy bohaterów, którzy są całkowicie wyparci z polskiej pamięci, czyli uczestników migracji przymusowych (nie chodzi tylko o bieżących, czyli chłopów z terenów Królestwa Polskiego, którzy uciekali w głąb Rosji po przełamaniu linii frontu w roku 1915) – ewakuacji inteligencji, urzędników, kolejarzy. To sprawiło, że znaczne części poszczególnych grup społecznych reewakuowały się na tereny etnicznie polskie dopiero po rewolucji bolszewickiej. Widać, że polskie doświadczenie kolektywne nie wyczerpywało się w narracji opartej na nadwartościowanych symbolicznie zdarzeniach.

■ Co to znaczy?

Patrzymy na I wojnę światową z perspektywy budowy załączka polskich sił zbrojnych, nie pamiętając o doświadczeniach ludności cywilnej – to są właśnie ucieczki wojenne, wyniszczenie materialne terenów polskich, ale również masowy udział w armiach zaborczych, i to po każdej stronie. Co prawda, od pewnego momentu ludzie zaczęli się upominać o cmentarze żołnierzy z I wojny światowej. Ujawnia się tu coś niezwykle ciekawego. Badania Anny Zalewskiej nad niemiecko-rosyjską bitwą pod Bolimowem z 1915 r. pokazują, że – owszem – są tam mogiły z I wojny światowej, ale właściwie od 100 lat żołnierze, umownie 